

W wypowiedzi p. Beylina, który przeciwstawia kicz sztuce autentycznej, zawarta jest równocześnie zupełnie wyraźna ocena. Z jednej strony mamy niewątpliwie dzieło sztuki, z drugiej zaś coś co chciałoby być dziełem sztuki, ale według naszej opinii nim nie jest. Niektórzy deklarują się jako sympatycy, a nawet miłośnicy kiczu. Jednak z tonu, jakim się o tym mówi, wynika, że jest to raczej (proszę mi wybaczyć) trochę chimeryczna chęć pobawienia się czymś nowym, takie sobie modne dziwactwo, z tej samej kategorii, z której wynika rehabilitacja lamp naftowych i wyciągniętych z rupieciarni starych samowarów.

W istocie nawet przez swych sympatyków kicz oceniany jest negatywnie. Widoczne jest to choćby w stwierdzeniu, że kicz dopiero w pewnym zaaranżowanym kontekście może być dla nas do przyjęcia; nie podkreślilibyśmy tego w odniesieniu do dzieła, któremu przyznajemy pełną wartość artystyczną.

Jednym z celów naszej dzisiejszej konferencji była próba zdefiniowania pojęcia kiczu. Wydaje mi się, że jest to zadanie szalenie trudne i żadne obiektywne kryteria próby tej nie wytrzymają. Dlatego to już w toku dyskusji okazało się, że pewne bardzo starannie przez pana prelegenta obmyślane kryteria w konfrontacji z innymi wypowiedziami okazały się chwiejne. Przypuszczam, że chyba nigdy nie znajdziemy recepty, która by pozwoliła w sposób jednoznaczny i raz na zawsze określić kicz w odróżnieniu od artystycznego dzieła sztuki. W sensie czysto roboczym przyjąłbym określenie, że kicz jest to dzieło sztuki, które nie zaspokaja naszych estetycznych czy artystycznych wymagań. Dlaczego nie zaspokaja, to już rzecz dalsza. Składa się na to wiele czynników, zresztą szalenie zmiennych. Przyładem jest

ludowa twórczość plastyczna, np. rzeźbione świątki czy obrazy na szkłe, które w ubiegłym wieku oceniane były jako zdecydowane kicze, dziś natomiast przyznaje się im pełną wartość artystyczną. Mam wrażenie, że i to co dzisiaj oceniamy jako kicz, w przyszłości może kiczem nie będzie.

Zastanawialiśmy się nad tym kiedy pojawił się kicz jako zjawisko towarzyszące twórczości artystycznej. Wydaje mi się, że pojęcie kiczu wyrosło na gruncie rozwarstwienia społecznego i wynikającego z niego dualizmu kulturowego. W społeczeństwach prymitywnych, jeń-nolitych w sensie społecznym i kulturowym, posługujących się jedną skalą ocen w dziedzinie sztuki, nie może być mowy o kiczu w sensie masowej, pseudoartystycznej twórczości przeznaczonej dla warstw o mniej wyrobionym smaku artystycznym. Pojęcie kiczu rodzi się dopiero w tym momencie, kiedy w społeczeństwie rozwarstwowanym tworzą się dwie sztuki i dwie różne skale ocen. Jedna — stanowiąca własność szerokich mas, druga — tak czy inaczej ukształtowanej elity. Elita ta uzurpuje sobie przywilej reprezentowania swoją sztuką sztuki całego społeczeństwa i monopol na tworzenie kryteriów oceny twórczości artystycznej. Na tym gruncie powstaje konflikt między sztuką oficjalną, uczoną, elitarną a sztuką szerokich mas, która oceniana według kryteriów sztuki oficjalnej zostaje określana mianem kiczu. Nasze oceny w stosunku do pokazanej tu na wystawie sztuki jarmarcznej również formułowane są z punktu widzenia obowiązujących norm dzisiejszej sztuki oficjalnej. Zapominamy natomiast, że ta część społeczeństwa, która jest konsumentem czy wytwórcą tego, wcale w tym kiczu nie widzi i widzieć nie może, gdyż ocenia go z punktu widzenia kryteriów odmiennych niż nasze.

Szukając różnicy między kiczem a sztuką autentyczną, dopatrujemy się jej m.in. w postawie twórcy, który produkuje swe wyroby w sposób masowy, bez artystycznych ambicji. Taka ocena nie jest słuszna. Proszę nie wyobrażać sobie, że producent jarmarcznych gipsowych figurek, jakkolwiek robi je masowo w celach zarobkowych, nie uważa ich za piękne. On tworzy je tak samo szczerze jak artysta akademicki. Kwestia masowości produkcji również nie jest istotna przy klasyfikacji tego co jest kiczem. Przecież powielenie rzeczy pięknej nie umniejsza jej wartości estetycznych czy artystycznych. Zresztą tam gdzie mamy do czynienia z rzemiosłem artystycznym prawie zawsze występuje powielanie pierwowzorów.

Wydaje mi się, że oglądając przedmioty zgromadzone na naszej wystawie, nie powinniśmy patrzeć na nie jak na karykatury, będące lepszym czy gorszym naśladownictwem sztuki drobnomieszczańskiej, ale jak na zupełnie szczerą twórczość pewnej części społeczeństwa, która posługuje się inną skalą ocen artystycznych niż nasza. To jest po prostu współczesna sztuka ludowa.

Ze sztuką ludową przeszłości już się nie zdołaliśmy pogodzić, a nawet można powiedzieć, że zyskała ona pełną aprobatę oficjalną. Żadna natomiast epoka nie oceniała pozytywnie współczesnej jej, równoległej istniejącej sztuki ludowej. Dawną sztukę ludową uznajemy, ponieważ pod względem formy odpowiada ona w znacznej mierze dzisiejszym kanonom sztuki oficjalnej, natomiast w kiczu jarmarcznym czy odpustowym, stanowiącym obecną sztukę ludową, dostrzegamy jedynie nieudolne naśladownictwo XIX-wiecznej sztuki drobnomieszczańskiej. Przy mierząc do sztuki jarmarcznej oficjalną skalę ocen, możemy potraktować ją albo jako bezwartościowy kicz, albo odnieść się do niej z pobłażliwą życzliwością, ze

Il. 49. Koń, skarbonka, gips mal. ol., wys. 23 cm. Wyk. w Kolnie, kupiony na odpuscie w Łowiczu w 1964 r.

